

Wycieczka Kotlina Jeleniogłrska - Czechy

Autor: Admin

21.06.2006.

Zmieniony 27.01.2008.

PIĄTEK, 16. 06. 2006 r.

Wszystko musiało się zacząć od szkoły bowiem to przed nią we wczesnych godzinach rannych zebrały się klasy drugie, by razem wyjechać na wycieczkę w Kotlinę Jeleniogłorską oraz Czechy.

Niewyspani wtargaliśmy do wehikułu nasze tobozki, a sami wpadliśmy prędko do autobusu, by zająć najlepsze miejsca. Najbardziej pożądaną przez uczniów są trzy pojazdy, więc te zajęli chłopcy z II a. Podróż była krótka, toteż mieliśmy tylko jeden przystanek. Wreszcie dotarliśmy do pierwszego punktu naszej wycieczki do Chojnika.

I nagle niektórzy stwierdzili: O! A ja mam japonki, a to się wchodzi na górki! . Tak więc nastąpiło wyciąganie bagaży i szukanie butów odpowiednich na chodzenie po górach. Gdy już każdy był przygotowany do wędrówki, ruszyliśmy w celu podbicia Chojnika podzieleni na grupy. Choć zamek ten wzniesiony jest na wysokości 627 m. n. p .m (niezbyt wysoko), to jednak narzekaliśmy, sapiąc: Długo jeszcze? .

Po morderczej wędrówce zdobyliśmy zamek Chojnik, weszliśmy do parku i na dziedzińcu wysłuchaliśmy historii tej twierdzy. Zaciekawiliśmy nas opowieścią o Kunegundzie, która poświęciła swe nieśczęśliwe życie, rzuciła się w czarną otchłość. W Chojniku mogliśmy strzelać z łuku, udawać przywiązanego do przęgi na dziedzińcu. Weszliśmy także na wieżę (o tych schodach), gdzie zachwyciliśmy się przepiękną panoramą okolicy.

Â

Â

Niektórzy myśleli, że zejdziemy z Chojnika, wsi. Idziemy do autobusu i pojedziemy do ośrodka,

gdzie dalej leniuchowalibyśmy, leżąc do góry brzuchem. Jednak wcale tak się nie stało! Do Mimozy (tak się zwało nasz ośrodek) dotarliśmy pieszo, zwiedzając okolice Przesieki. Przy okazji zahaczyliśmy o strumyk, a że już byliśmy kompletnie wymęczeni, to każdy pragnął tylko tego, żeby zrzucić z siebie pachnące skarpetki, adidas itp. i wskoczyć do górskiego potoku.

W końcu jednak dokulaliśmy się do Mimozy - nadszedł upragniony czas odpoczynku. Wypakowaliśmy się i zwiedziliśmy wzajemnie nasze pokoje. Po południu natomiast poszliśmy nad wodospad, a tam podekscytowani straciliśmy zupełnie głowę i jak dzieci bawiliśmy się w wodzie. Nie było tam suchej osoby, co wiściej Izunia oraz Martusia przeprowadziły wojnę i zostały z nich dwie mokre kaczki, natomiast Adrian miał jeszcze lepiej - wpadł do jakiegoś bagna i mimowolnie wrócił do strumyka umyć się.

Niestety nie udało nam się zorganizować wieczorem dyskoteki, pomimo nawet najszczerzych chęci wódcicielek Mimozy (jakże przemiłej ;)), zamiast tego, rozmawialiśmy w swych pokojach i zapychaliśmy się chipsami, co było tępione przez nauczycieli dyżurujących. Och, jakże tępione! W spokoju nie mogłam lunatykować!

Zasnęliśmy w końcu.

SOBOTA, 17. 06. 2006 r.

Wstaliśmy wcześnie rano, by wsiąść do kolejnego pojazdu. Tym razem było to większy autobus, który miał nas zawieźć do Czech, w dodatku gratis z przewodnikiem w środku! Przewodnik był bardzo miśszny i do samych Czech wcielił o czymś mówił zapewne o jakichś ciekawych rzeczach związanych z mijanymi przez nas miejscowościami. Legalnie przekroczyliśmy granicę, pokazując nasze legitymacje, gdzie przyklejone były zdjęcia z naszymi sześciioletnimi, pulchniutkimi twarzyczkami (no nie w każdym przypadku). I byliśmy w Czechach - przykleiliśmy się do szyb, gdy już wymieniliśmy złotówki na korony, wyszukując zapewne jakichś czeskich sklepów monopolowych.

W Czechach najpierw zwiedziliśmy skalne miasto. Zachwyciły nas tam wymyślne kształty skał, przypominające nam rzeczy, które dobrze znamy z codziennego życia. Spotkaliśmy: kamiennego Indianina, poukładane księżki, dzbanek Karkonosza, prawdziwka, małego oraz dużego wieloryba zobaczyliśmy także wspaniałą skałę nazwaną Kochankowie, przedstawiającą dwie postacie stojące naprzeciwko siebie. Piękny był także wodospad płynący wewnątrz skał oraz jezioro o cudownym kolorze wody - naprawdę cudowny widok.

Ze skalnego miasta pojechaliśmy do ZOO Safari - a tam to już było istne szaleństwo. Najpierw pojechaliśmy specjalnym autobusem po wytyczonym szlaku, słuchaliśmy czeskiego przewodnika, który wprawia nas w dobry humor, gdy słyszeliśmy: Do prawa antyjopki, do lewa samiec i samica. Gdy wysiedliśmy z pojazdu umaszczanego w jeden ze wzorków zwierząt safari (zebra, żyrafa <http://www.gimnazjum.siedlec.pl>) mogliśmy już indywidualnie zwiedzać w ZOO, to, co sami chcieliśmy. Mieliśmy okazję zobaczyć przeróżne zwierzęta. ZOO podzielone jest na poszczególne wiaty zwierząt. Umieliśmy się przy pewnej małpie, która wypluwała, formowała i znów brała w usta coś, co wyglądało jakby było czymś wydalonym przez ową małpę. Cudowny był wodny wiat - olbrzymie węży, kolorowe i ogromne ryby, przedziwne żółwie wywoływały nasz okrzyk, brzmiały mniej więcej tak: Oooooo&. . . Mnie osobliwie urzekł wiat ptaków - wchodziło się między innymi do pewnego pomieszczenia, gdzie były tropikalne drzewa, wodospad, powietrze strasznie wilgotne, a nad nami latały różne pstrokate ptaki. Zwierzęta było tyle, tak piękne i dziwne, tak wielkie znane i nieznanne, że po prostu się nie chce wymieniać (zresztą, gdybym znała nazwy <http://www.gimnazjum.siedlec.pl>), w każdym razie to było coś.

I znów jazda, przed przejściem granicznym kupiliśmy w Czechach to, co wydawało nam się tańsze, ku naszemu cichemu niezadowoleniu, opiekunowie nie pozwolili nam zaopatrywać się w napoje alkoholowe, a szkoda, bo i tą noc byłibyśmy głośniejsi.

Wróciliśmy do Przesieki. Pod wieczór kto chciał mógł zabawić się w nietypowe podchody. Podzieliliśmy się na dwie grupy – jedna grupa miała dojść do pewnego wodospadu drogami, nie mogąc iść na skręty, druga grupa musiała najpierw znaleźć solidny most na strumyku, nie mogąc dotknąć wody, potem dotrzeć do tego samego wodospadu. Wszyscy musieliśmy szukać drogi, pytaliśmy się ludzi. Było to okropnie męczące, ponieważ biegliśmy, a tam wciąż były jakieś wzniesienia, jednak wola wygranej była bardzo silna – każda drużyna chciała być pierwsza na moście. Zwyciężyła druga drużyna. Och, jaka to była radość, gdy wreszcie ujrzelśmy naszą metę! J ucieszyliśmy się jeszcze bardziej, nie widząc drugiej grupy. Tak więc wygraliśmy, ale gdzie są ci drudzy? Okazało się, że (hahaha – jakie to śmieszne) pierwsza grupa dotarła na most, lecz nie ten. Najbardziej była dotknięta Estera (czyt. Mrówka), która już myślała, że są tymi „number one”, a tu taki mały peszek. Wszyscy poszliśmy potem na lody.

Chyba ułapię czujność nauczycieli, wieczorem zachowaliśmy się przykładowie, jedynie krótką zabawą w Butelkę, za to potem się działo!

NIEDZIELA 18. 06. 2006 r.

W niedzielę wchodziliśmy na Ł niełk. I w zasadzie na tym można by zakończyć. Jednak było kilka ciekawszych epizodów w tej ośmiogodzinnej wędrówce.

Już podczas wspinania się na Ł niełk, Martusia zapoznała się z ekipą niemieckiej stacji mdr, pytając się: Ile kosztuje kamera? , po niemiecku, rzecz jasna. :D. Zabawnie się nam z nimi rozmawiało, potem nakłoniłam dziennikarzy, że może nagraliby nasze piękne głosy, bo znamy pewną niemiecką piosenkę. No i tak się stało, że zapiewaliśmy. Niestety zgubiłam gdzieś kartkę, na której napisali mi, kiedy emitowany będzie program.

Wokoło schroniska Samotnia było przecudownie: staw i to wszystko w takiej dolinie – widok zapierał dech w piersiach. U podnóża Ł niełki każdy zdecydował się, czy chce zdobywać szczyt, czy zostać z panią Zosią na względnym dole, można było zrobić krok i przekroczyć granicę, wchodząc do Republiki Czeskiej. Podbijanie samej Ł niełki było już bardzo ciężkie, ale daliśmy radę, wlokąc się, trzymając się mocno. Ł niełka zdobyta przez II klasy! Pięknie było, na szczycie obserwatorium astronomiczne, turyści mówiący w różnych językach, no i przede wszystkim – przepiękne widoki.

Samo schodzenie ze szczytu było jeszcze bardziej niebezpieczne, niż wspinanie się na Ł niełk. Po drodze ujrzelśmy pomnik Ofiarom gór. Byliśmy po ośmiu godzinach wędrówki, tylko z rannym niadaniem w brzuchach, gdy więc zobaczyliśmy wywieszki w jakimś schronisku. Naleźniki z jagodami 2,50 zł, z jęczmierzami na wierzchu pchaliśmy się drzwiami i oknami, by dostać się przed ladą i zamówić jakiegoś strawa.

Wpadowaliśmy się znów do wehikułu i pan autobusnik zawiązał nas do Siedlca. Dziwnie, że nie padł z wyczerpania, ponieważ cały autobus wypełniony był pianiem przekrzykujących siebie śpiewaczek z klas drugich. Wycieczka była świetna, szkoda że tak krótko, bo te miejsca, które zwiedziliśmy w tempie ekspresowym, warto poznać dokładniej. Ale za to ile romansów znów przybyło i co trzeba mieć o czym gadać.

Alicja Brudno (klasa II a)

Warto zajrzeć:

- ZOO Safari
- Przesieka
- Ardspaskie Skalne Miasto
- Karkonosze